Cena 10 h. i.

Nr. 396. Kraków, Sobota 7. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h. Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nasyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę prócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 33
Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków.
Telefon redakcyjny Nr 196. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

Warszawa pod ogniem.

Wczoraj wieczorem obiegła miasto wieść targająca każdem polskiem sercem: Warszawa znajduje się pod ogniem. Armaty rosyjskie skierowały się na wnętrze stolicy Polski, a komunikat naczelnego kierownictwa armii niemieckiej zaznacza ..jak się zdaje, szczególnie idzie Rosyanom o zniszczenie starego zamku królewskiego, gdy naszym wojskom, w tak wielkiem mieście jak Warszawa, przez tak mały ogień oczywiście nic się nie stanie". „Nikt teraz nie da wiary twierdzeniom Rosyan, że opuścili stolicę Polski, aby ją oszczędzać".

Wiadomość o umyślnem niszczeniu zamku królewskiego jest tak potworna, że tylko podpis naczelnego kierownictwa armii niemieckiej każe w nią uwierzyć. Jaka żądza niszczenia mogła w tym celu pokierować armaty rosyjskie na miasto, które wczoraj jeszcze było, według geografii, cząstką rosyjskiego imperyum? Do jakich tajemnic duszy barbarzyńskiej trzebaby dotrzeć, aby pojąć to rozmyślne burzenie, w parę dni po czułych wynurzeniach Dumy i najwyższych biurokratów caratu? Nie rozwiązujmy tej wstrętnej zagadki. Raczej przechowajmy do ostatka nadzieję, że dziki zamiar nie uda się i spełznie na niczem.

Że Warszawa mogła stać się terenem walk odwrotowych, z tem trzeba było, niestety, liczyć się i dlatego z obawą i trwogą wyczekiwaliśmy pierwszych doniesień, a gdy w nich nic się o bitwie ulicznej nie znalazło — odetchnęliśmy. Ulga była przedwczesną. Przekonała nas o tem groza wczorajszej wieści, a dziś wyobraźnia maluje nam obraz zniszczenia, jakie z armat zieje na najdroższe nasze pamiątki, na zamek naszych królów, może na Stare Miasto, na katedrę świętojańską i na kolumnę Zygmunta.

Wiemy, jak bezwzględną i niszczycielską jest dzisiejsza wojna. Czytaliśmy długie teorye, że taką być powinna, bo im okrutniej się ją prowadzi, tem skuteczniej niszczy się nieprzyjaciela i tem silniej go się zastrasza, czyli tem pewniej skraca się czas jej przebiegu. Tak wygląda humanitaryzm, w logice stosowanej do celów wojny. Dowiadywaliśmy się o nim nietylko z książek, ale z opisów tych zgliszczy, które zaległy dzisiaj dwa krańce Europy — a jeden z tych krańców jest Polską.

Do ostatka jednak łudziliśmy się, że gdy legły w popiele setki świątyń i dworów, gdy tyle wsi i miasteczek poszło w gruzy — że stolica Polski wyjdzie jednak bez większego szwanku, tak jakby osłaniały ją modły całego narodu, pełne czci i miłości. Była to nadzieja niepoparta niczem, chyba nadludzkiem wytężeniem naszych uczuć, które zbiegały się nad wieżami Warszawy — ale rozstać się z nią nie chcieliśmy do ostatniej chwili. A i teraz jeszcze serce polskie chwyta się najdrobniejszych wskazówek, które możnaby tłomaczyć optymistycznie i czytamy po dziesięćkroć to, co komunikat niemiecki wzmiankuje o „małym ogniu", na Warszawę, aby jeszcze pocieszać się myślą: może to nie tak groźne, może okupimy się jeszcze niewielką stosunkowo stratą, może ocaleje wszystko, co nam drogie aż do bezcenności?

Z jak fatalną szybkością sprawdziły się przeczucia tych, którzy zamierzonej iluminacyi Krakowa przeciwstawili myśl składek na ofiary wojny! Trafnym był, niestety, instynkt obywatelstwa krakowskiego, gdy jednym odruchem uczucia skorygowało w ten sposób szablon uroczystościowy, aby go rozszerzyć stosownie do powagi dnia. A że tak czuto w całej Polsce, świadczy głos pisma lwowskiego, który przytoczyliśmy wczoraj, głos przestrogi, że „przygotowywanie się do festynu w mieście polskiem, które nie widziało prawdziwych nieszczęść wojny, nie licuje zaprawdę z nastrojem przeżywanym przez większość ludności naszych ziem, póki niema rękojmi ocalenia miasta od klęski, póki nie dotrą depesze uspokajające zaparty duch narodu o ostaniu się najdroższych sercu polskiemu pamiątek w stolicy". Groza zbiera na myśl, że mogliśmy byli spacerować tutaj w świetle lampek, iluminujących Sukiennice, gdy tam może tryskają płomienie przez dach zamku naszych królów.

Obywatelstwo nasze ustrzegło polski Kraków przed tym tragicznym może festynem. Miejsce świateł zajął w oknach naszych okrzyk: Niech żyje Warszawa! Dzisiaj łączymy z nim drugi, równie gorący, a błagalny: Boże, ocal Warszawę!

Orędzie Księcia Biskupa.

Książę Biskup Adam Sapieha ogłosił dzisiaj niniejsze pismo, które ma być odczytane jutro z ambon we wszystkich kościołach dyecezyi.

Wielebnemu Duchowieństwu oraz wszystkim Wiernym dyecezyi Krakowskiej pozdrowienie i błogosławieństwo w Panu.

Mija właśnie rok, Najmilsi w Chrystusie, od chwili, kiedy rozpoczęła się ta krwawa wojna, pod której ciężarem do dziś dnia jęczymy. Kraj nasz cały przeorany kulami, przepalony ogniem, opustoszały w znacznej części! Tysiące dzieci naszych poszło, by więcej nie wrócić, a coraz to nowe szeregi opuszczają domowe zagrody, idąc na ten straszny bój.

Przecierpieliśmy już bardzo wiele, a nie widać, kiedy naszemu cierpieniu koniec może nadejść. Gdy się już oddaliły od nas walczące szeregi, poza niemi nowe powstaje nieszczęście: zarazy najrozmaitsze szerzyć się poczynają, zabierając, co jeszcze w domu z ludności naszej pozostało. A wśród tych klęsk i nieszczęść nie mniejsze, a bardziej bolesne to, że i dusze wielu dotknięte — wyrwany z nich wstyd i uczciwość — odsłonięte dzikie instynkta!

Od początku wojny pamiętni naszego pasterskiego obowiązku, nakazaliśmy w naszej dyecezyi błagalne modły dla uproszenia zlitowania Bożego. Z radością widzieliśmy, jak spieszyliście, ukochani Bracia, do świątyń Pańskich. Jednak czy modlitwy nasze za ospałe, czy ogrom znieważonej sprawiedliwości Bożej zbyt wielki, nieszczęścia na nas spadające raczej powiększać wydają się, jak zmniejszać. Potrzeba więc zdwoić nasze błagania, potrzeba je uczynić tem silniejszemi i gwałtowniejszemi, by dotarły do stóp miłosiernego Boga. A idziemy tem naszem nawoływaniem za głosem Najwyższego Pasterza, Ojca św. Benedykta XV, który dnia 25 maja r. b. w liście do Kardynała Dziekana w te słowa się odzywa: „Godzina, którą przeżywamy, jest bolesną, moment pełen grozy, ale „w górę serca". Podnośmy tem częściej i tem gorętsze modły do Tego, w którego rękach są losy narodów. Zwróćmy się wszyscy z ufnością do bolesnego i niepokalanego Serca Maryi, najsłodszej Matki Jezusa i Matki naszej, aby Ona swą przemożną przyczyną otrzymała od Swego Boskiego Syna, by wkrótce ustał bicz wojny, a wrócił spokój i ukojenie. A że według przestrogi Pisma św., dla ściągnięcia na ziemię miłosierdzia Bożego od gorącej modlitwy nie powinny być odłączone hojne ofiary i pokuta, zachęcamy wszystkich synów katolickiego Kościoła, by wespół z Nami przez trzy dni bez przerwy lub z przerwami, według wyboru własnego, odprawili ścisły post kościelny; udzielamy przy tem, iż kto tę pobożną praktykę chrześcijańskiego umartwienia wykona, będzie mógł przy zachowaniu zwyczajnych warunków, dostąpić odpustu zupełnego, który można ofiarować i za dusze w czyśću cierpiące".

W połowie bieżącego miesiąca obchodzimy jedno z największych świąt Najświętszej Panny. Na Nią wskazuje nam Ojciec św., do Niej też najwyższe mamy zaufanie, w Jej opiece i wstawiennictwie pokładamy całą ufność naszą. To też dzień Jej Wniebowzięcia chwalebnego pragniemy, my najwięcej tą wojną dotknięci, uczynić dniem powszechnych modłów o litość i miłosierdzie. By się do tego szturmu niebieskiego przygotować, w trzech dniach poprzednich będziemy choć na chwilę gromadzić się przed ołtarzami Pańskimi. Pragnąc, by modlitwa nasza podobała się Bogu i była wysłuchaną, idźmy za słowami Pisma św.: „Dobra jest modlitwa z postem i z jałmużną więcej niżli skarby złota chować" (Tob. 12, 8) i łączmy je z umartwieniem własnem, z ofiarą i ze siebie samych i z tego, co posiadamy. Oczyszczeni przez pokutę i umartwienie, składając z miłości Boga i bliźniego ofiarę dla braci więcej od nas zniszczonych — milsi przez to Bogu, nabierzemy więcej pewności, że prośby nasze wysłuchane zostaną.

Za radą więc Ojca św. zachęcamy wszystkich Wiernych naszej dyecezyi, by w te trzy dni, w których odbywać się będą nabożeństwa, poprzedzające święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny, zachowali post ścisły. Przy tem niech każdy z nas, o ile może, spieszy z jałmużną, by wspomódz braci swych, którym wojna wydarła mienie, którzy w nędzy, bez domu, bez kawałka chleba się tułają.

Ufajmy w miłosierdzie Boże, wedle słów Pisma św. (Judyt. 4, 12): „Wiedzcie, iż Pan wysłucha prośby wasze, jeśliże trwając, potrwacie w pościech i w modlitwach przed obliczem Pańskiem" — wierzmy silnie, że Bóg jest nad nami, a w ręku Jego losy nasze i On w miłosierdziu Swem nieskończonem raczy spojrzeć miłościwie na nas, bo wielkie jest miłosierdzie Pańskie dla nawracających się ku Niemu. (Eccl. 17, 28).

Łaska Pana Naszego Jezusa Chrystusa z Wami.

Dan w Krakowie, dnia 2 sierpnia 1915 r.

† Adam Stefan,
Książę-Biskup krakowski.

Przed zajęciem Warszawy.

Od naszego korespondenta kopenhaskiego otrzymujemy ponownie szereg informacyj. Zawierają one szczegóły z życia Warszawy w ostatnich czasach przed zajęciem miasta. Wiadomości te, czerpane bądź z dostępnych krajom neutralnym pism warszawskich, bądź z rozmów z osobami, które przybyły z Królestwa, dają obraz nastroju, jaki panował w stolicy Polski przed jej opuszczeniem przez wojska rosyjskie.

Kopenhaga, 2. sierpnia.

Z tego, co się czyta tutaj i słyszy, możnaby wnioskować, że w Warszawie po dniach olbrzymiej gorączki i podniecenia, nastąpiło względne uspokojenie. Na ulicach ruch przerzedził się skutkiem umknięcia znacznej części ludności i ustania przemarszu zbiegów z okolicznych siół i miasteczek. Pustkami świecą kawiarnie i pierwszorzędne hotele — jak notuje telegraficznie korespondent „Rjeczy". Ostatnie godła panowania rosyjskiego padają — zdmuchnięte wojenną burzą. Pozostały w ratuszu jeszcze pewne wydziały urządzeń magistrackich, pozostały resztki policyi i władze pocztowe, zaledwie najniezbędniejsze. Od 24. lipca zamknięto ekspedycyę dzienników, tak, że gęsta sieć tajemnicy zapadła nad lokalnem życiem w Warszawie. „Gazeta Warszawska", naczelny organ narodowej demokracyi — od szeregu dni nie nadchodzi do Kopenhagi. „Zjednoczenie" pod redakcyą p. Grabskiego wznowiło żywot w Kijowie.

Na dworcach warszawskich rozlepiono pospiesznie obwieszczenie, powołujące pod broń uczestników pospolitego ruszenia pierwszej kategoryi, którzy nie zostali wezwani przed ukończeniem 43-ciego roku życia. Termin stawienia się ozn[illegible] 24 lipca.

Komitet obywatelski rozwinął energiczną działalność dla zabezpieczenia ludności w niezbędne środki. Zajął się tedy obliczeniem zapasów mąki i innych artykułów koniecznej potrzeby, zgromadzeniem odpowiednich zapasów, szczególniej spirytusu czystego i skażonego. Poczynił też komitet starania o skompletowanie kadrów straży ogniowej, której wiele członków wcielono w szeregi armii. Stąd zapewne wylęgła się pogłoska o wycofaniu z stolicy kraju znanych z dzielności i zawodowej brawury pogromców ognia... Zwolnienie od rekwizycyi koni uzyskały fabryki, wykonujące zamówienia dla obrony państwowej. W celu zapewnienia mleka dzieciom, odwołano rekwizycyę krów w Warszawie.

Punkt ciężkości rozwiązania najpoważniejszego zagadnienia nędzy i cierpień przeniósł się w okolice najbliższe Warszawy. Tysiące, literalnie tysiące ludzi, zbiegłych lub wypchniętych przymusowo na prawy brzeg Wisły, obozuje pod gołem niebem, na polach, przy szosie. Urządzili sobie schroniska na wozach — zaopatrzonych w pokrycia z płótna i śpią w nich z dziećmi, wśród nędznego, na prędce zgarniętego dobytku. Nocami, gdy zapłoną ogniska, rozniecone z chrustu, z zebranych suchych gałązek, wyglądają koczowiska, przeświecające dachami wiejskich szarabanów — wozów, jak namioty, przepełnione licznemi wojskami. Gości w nich nędza, smutek, bezlitośna groza wojenna, gości ciche i uparte cierpienie chłopa polskiego, wygnanego z pod własnej przyzby i poszycia, które rosyjska ręka podpala, aby przypomnieć zwycięskiemu nieprzyjacielowi 1812 rok — ową słynną „retraite de Moscou", aby nadciągający wróg zastał pustynię, zgłone pola, zwęglone deski, rozwalone cegły!...

Kuchnie polowe obsługują zbiegów. W Zaborowie jest ich obecnie około 2000, w Borzęcinie i w Wyględach w 170 sadybach mieści się koło 3.400 osób. W lasach pod Pułtuskiem, zebrało się do 1500 rodzin. Nocują one w szałasach z gałęzi lub pod wozami w lasach. **E. Ł.**

Zajęcie Żyrardowa.

Kopenhaga, 3 sierpnia.

O zajęciu Żyrardowa przez wojska niemieckie otrzymał „Kuryer warszawski" szereg szczegółów od świadka, który już po wejściu armii niemieckiej przedostał się do Warszawy. Opowiada on między innymi co następuje:

Wojska niemieckie w sobotę ubiegłą wieczorem znalazły się przed Żyrardowem, a wkroczyły do osady w niedzielę o 4 zrana. Był to oddział 40 do 50 kawalerzystów, którzy od lasku Sokólskiego wjechali w ulicę Długą. Żołnierze jechali stępa, trzymając broń gotową do strzału. Niektórzy mieli lance.

Objechawszy kilka ulic, żołnierze zatrzymali się na chwilę przed kościołem, poczem wyjechali znów z miasta. Wkrótce ukazały się dwa oddziały piechoty.

Tymczasem mieszkańcy zaczęli ratować domy przed pożarem, gdyż paliła się fabryka żyrardowska, podpalona przez cofające się wojska rosyjskie. Przyp. kor.). Nad fabryka unosiły się kłęby czarnego dymu. Paliły się gazownia, tkalnia mechaniczna wyrobów k[illegible]rowych i inne. W obawie aby ogień nie przeniósł się na

---

A. WILLIAMSON.

Lord Loveland w Ameryce.

32

Rocheverte nie był okrutny, ale nie lubił Anglików, przytem Elinora opowiedziała mu historyę Lovelanda i dodała:

—My, panny, chcemy go ukarać nietylko za to, że miał zamiar wywieść nas w pole, ale i za jego wyniosłe, wstrętne obejście się z nami póki był na pokładzie statku. Więc proszę, pomóż nam pan, przez ciągłe patrzenie na niego z szyderstwem, obrażać go, jednak bez wywoływania awantur, lub, broń Boże, skandalu.

Taka była ładna, gdy go o to prosiła, że Rocheverte starał się o ile możności, życzeniu jej zadosyć uczynić.

Obiad tymczasem postępował zwykłą koleją, i podano kurczęta ze śmietanowym sosem, jedno z arcydzieł Czarnego Dicka, gdy wszedł do restauracyi pan Milton z jakimś nieznajomym towarzystwem.

Pani Milton poczerwieniała z gniewu, gdyż pewną była, że wrócił do miasta niespodzianie z zamiarem zaskoczenia jej; że niezawodnie zaszedł do domu i od Fanny dowiedział się, gdzie żonę znaleźć może, a teraz zjawił się u Aleksandra poprostu dlatego, aby jej popsuć zabawę, a może trochę i dlatego, by zobaczyć przeciwnika swego w roli kelnera. Milton zbliżył się do stołu, każdego z osobna grzecznie powitał, rzucając tylko z ukosa złośliwe na żonę spojrzenie.

— Czytałem „Światło" dziś rano, a popołudniowe dzienniki już wszystkie przedrukowały — rzekł do Tonia. Postanowiłem zejść i zobaczyć na własne oczy. Naturalnie, pan to napisałeś?

Tu obejrzał Lovelanda od stóp do głowy, jak wypchane zwierzę.

Po raz pierwszy spotkały się oczy Tonia ze wzrokiem Waldemara, który patrzał jakby z wyrzutem.

— On pewno myśli, że to zemsta za trzaśnięcie mi drzwiami przed nosem — powiedział sobie Tonio. Ale on myli się. Ja nie taki. Chciałbym, żeby wiedział o tem. Może i dojdzie do tego.

— Otóż to! — zawołał Milton — trzeba dla honoru domu coś do jedzenia obstalować. — Szczęściem zjeść nie mamy obowiązku.

Odwrócił się, szukając krzesła dla siebie, gdy nagle restauracya cała poruszona została suchemi, trzeszczącemi, krótkiemi wybuchami i elektryczność zgasła. Salka przed chwilą jaskrawo oświetlona, stałaby się ciemną, jak grób, gdyby nie blask, płynący przez okno z ulicy. A gdy wszyscy zerwali się na nogi z hałasem, wywracaniem krzeseł i piskiem kobiet, osobliwie włoskich niewiast, gdzieś w głębi si[illegible] na detonacya ogłuszyła na chwilę, poczem rozległ się szum i trzask, jakby ognia w piecu. Mężczyźni krzyknęli na alarm, skoro ciemna sala zajaśniała czerwonym blaskiem, wydobywającym się z za firanki. Z korytarza wypadł czarny Dick, pomocnik jego i Blinkey, a wszyscy trzej krzyczeli:

— Pali się! pali się!

Wszczął się teraz istny chaos. Długi język ognia przez korytarz dostawał się aż po firankę, po której już pełzały wężyki płomienne. Każda z kobiet wydawała właściwe sobie jęki, piski, namiętni Włosi tłoczyli się i walczyli z sobą w ciemności, obaj murzyni wpadli niemal w konwulsye, a Tonio Kidd napróżno przyzywał obu Węgrów i hrabiego de Rocheverte, by mu pomogli w zaprowadzeniu jakiegoś ładu. Wszyscy mieli jedną myśl i wrażenie, że padli ofiarą dynamitowego zamachu anarchistów.

Przy pierwszych wybuchach Loveland stawiał przed Toniem Kidd talerz z kurczęciem, dwaj młodzi ludzie byli zatem blisko siebie i jakby za wspólnem porozumieniem spojrzenia ich spotkały się.

— Krótkie spięcie, ogień uchodzi przez stopioną rurę gazową — zawołał Loveland wśród hałasu.

— Nic innego, krzyknął równie głośno reporter, odpowiadając mu, jak przyjacielowi. Wówczas wśród dzikiego napadu gości na jedyne drzwi od ulicy, Tonio zobaczył Elinorę, czepiającą się ręki Rocheverte'a, który ją odpychał, a gdy upadła na kolana, o mało nie stratowali jej dwaj Węgrzy. Lecz Loveland wyrwał ją z pomiędzy stłoczonych paniką, nieprzytomnych ludzi i oddał na pół omdlałą w ręce Tonia.

— Trzymaj ją, trzymaj wszystkie panie zdala od tłumu — krzyczał doń, ja sprobuję zamknąć gazometr.

Tonio zdołał wśród tłumu wywołać po nazwisku swoje panie, i wszyscy, usuwając się w tył według rozkazu Lovelanda, zobaczyli, jak on sam rzucił się w huczące morze płomieni, i tylko rękami osłaniał sobie oczy. W dziesięć sekund później głośny szum ustał tak nagle, jak się wszczął, eksplozye ustały również, a strumień gazu wypalił się wkrótce po zamknięciu gazometru. Płonęła jednak jeszcze firanka, klatka schodowa w korytarzu i rama od drzwi kuchennych. Panika trwała, tembardziej, że klamkę u drzwi wchodowych złamał Leon Cohen, który pierwszy z Miltonem rzucił się do wyjścia, walcząc o pierwszeństwo, i nikt teraz nie mógł uciec. Ktoś zdołał wytłuc w grubej szybie otwór, dostateczny do wytworzenia niebezpiecznego przeciągu, niewystarczający jednak, by mógł się przezeń ktokolwiek wydostać, chociaż kaleczono sobie palce o szkło.

Z rękoma opalonemi, z osmalonemi włosami i twarzą Loveland wrócił, niosąc wiadro wody, i zalał płomienie na schodach; poczem zerwał firankę i zdeptał ogień nogami, a gdy już było bezpiecznie, zawołał na Tonia, by tą drogą przeprowadził kobiety.

— Na górę idźcie, na górę, zdala od ścisku! krzyknął, i pomógł Toniowi Kidd wszystkie cztery panie, wraz z Izydorą, umieścić na piętrze, niedopuszczając innych.

Tymczasem Blinkey, jako najszczuplejszy przedostał się przez otwór w szybie, zaalarmował policyę, która niebawem drzwi z zewnątrz wyważyła, a w kilka minut później przybyły sikawki i zalały resztki ognia, który już był ugaszony.

Aleksander za pomocą kilku świeczek oświetlał miejsce, w którem rozegrał się jednoaktowy dramat, nie trwający nawet dziesięciu minut; dziwnie jednak blisko było od dramatu do tragedyi i nikt nie odczuł tego bardziej niż dwaj ludzie, zjednoczeni przed chwilą w sposób szczególny, a byli nimi Lord Loveland i Tonio Kidd.

XXVII.

Jesteś dzielnym człowiekiem.

Było to wielkiem szczęściem dla popularności Aleksandra Wielkiego, że nikt nie doznał w zamieszaniu silniejszego szwanku. Trochę rąk i twarzy pokaleczyło się szkłem, kilka kobiet miało powykręcane dłonie, a włoska para nowożeńców stała się przedmiotem ogólnego współczucia.

Loveland i Tonio Kidd uratowali sytuacyę. Nikt zresztą nie dokonał czynu zasługującego na pochwałę, lecz gdy cisza nastąpiła po burzy, Milton, dwaj Węgrzy i de Rocheverte zaczęli rozbierać i tłomaczyć fakty i postępki swoje, gadając szybko i głośno. Kobiety blade i wstrząśnięte słuchały ich opowiadania w milczeniu, a kiedy wkońcu dziękowały Toniowi Kidd, że je uratował od spalenia się żywcem, gdy w odpowiedzi Tonio zapewniał, że „dzielny mniemany markiz sam wszystko zrobił", nikt mu nie przeczył, nikt nie potwierdził.

Loveland tymczasem zniknął. Gdy policya wszczęła śledztwo i badania, strażacy przeglądali dla ostrożności wszystkie kąty, a goście posępnie opuszczali salę. Tonio napróżno szukał swego towarzysza z „pola walki".

Milton dla ocalenia pozorów zmuszony był zająć się żoną, która mdlała i płakała naprzemian. Tonio przeto czuł się uwolnionym od opieki i został dłużej na miejscu, tłumacząc się koniecznością sprawozdania o pożarze dla swego dziennika. Towarzystwo z którem przybył, odjechało samochodami, poważniejsze i mędrsze może, niż godzinę temu, jednak nikt nie zapytał o Lovelanda.

Waldemar nie krył się jednak, tylko pozostał na dalszym planie, a była nim kuchnia Aleksandra, miejsce zadymione w tej chwili, zarzucone szczątkami potłuczonych naczyń, jaj, ostryg i innych materyałów spożywczych.

Dla Lovelanda było to w tej chwili niebiańskie schronienie po przejściach tego dnia i wieczoru.

Jego skok w płomienie i zamknięcie gazometru było może jeszcze dzielniejszym czynem, niż ów ratunek towarzysza na polu bitwy, za co dostał odznaczenie. Ta jednak zaszła różnica, że dziś obliczył ile go to kosztować będzie, a wtedy działał pod wpływem pierwszego porywu, potem zaś dopiero myślał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

domy prywatne, mieszkańcy urządzili obronę na własną rękę, zalewając płonące budowle wodą, przynoszoną kubłami z pobliskiej rzeki. W hydrantach, z których dawniej czerpała wodę straż, wody nie było. Straży ogniowej w Żyrardowie niema, wyjechała do Warszawy. Spłonął tylko jeden dom prywatny, położony przy torze kolejowym, należący do hr. Sobańskiego, właściciela dóbr „Guzów“; w domu tym zamieszkiwał oficyalista rolniczy p. Elechniewicz. Pozostałe budynki prywatne stoją nietknięte.

W mieście utrzymuje porządek milicya, do której między innemi należą urzędnicy fabryczni. Utworzeniem milicyi zajął się energicznie proboszcz miejscowy, Włodzimierz Taczanowski. W Żyrardowie pozostali księża: Józef Tomaszczyk, Franciszek Kawiecki i Karol Biderman, proboszcz parafii Bolimów, który przebywa w Żyrardowie już siedm miesięcy, t. j. od czasu, kiedy wojsko niemieckie zajęło Bolimów.

E. Ł.

W zniszczonym kraju.

Szalowa, 5 sierpnia.

Wśród licznych wsi pow. gorlickiego, o których opłakanym stanie obecnym nadchodzą obszerne relacye, większość uległa kompletnemu zniszczeniu.

Cztery gminy, należące do parafii Rozemberku, ucierpiały głównie wskutek rabunku Rosyan, którzy bawili tam przez 4 miesiące, a uciekając, podpalili wsie, skutkiem czego spłonęło 11 domów i parę stodół. W Rzepienniku biskupim zburzyły pociski budynki szkolne, a nadto zniszczeniu uległ las, w którym szkoda dochodzi 20.000 Kor. W sąsiednich Rzepiennikach Marciszewskim i Strzyżewskim spaliło się: w pierwszym 61, w drugim 51 domów, nadto od kul i bomb zginęło 50 osób a kilkoro dostało pomięszania zmysłów. Kilkadziesiąt sierot małoletnich zostaje bez opieki, bez dachu nad głową, bez środków do życia.

Wszędzie brak koni i krów. Wojska nieprzyjacielskie przez 5 miesięcy obrabowały ludność z żywego inwentarza tak, że z 200 par koni nie zostało ani 20. Zachodzi potrzeba wybudowania choćby oddzielnych baraków, na mieszkania, na schów zbiorów, nadto konieczna opieka i pomoc materyalna dla sierot.

Piękna i duża wieś parafialna — Łużna, strasznie ucierpiała z powodu walk, które koło niej się toczyły. 220 kwitnących gospodarstw spłonęło ze szczętem; od zabłąkanych kul zginęło 35 osób. Grunta zryte są wielkimi pociskami i przekopane rowami, a z budynków: kościół, plebania, szkoła, dom spółki mleczarskiej doznały znacznych uszkodzeń. Na sam kościół padło kilkadziesiąt strzałów armatnich, rozbijając dwa ołtarze, organy i sklepienie w kilku miejscach. Według oceny rzeczoznawców naprawa świątyni kosztować będzie do 35.000 Kor.

Jeszcze gorzej przedstawia się sąsiednia wieś Wola Łużańska, gdzie wprawdzie spaliło się tylko 12 gospodarstw, lecz wskutek rekwizycyj kilkakrotnych w całej gminie nie ma ani odrobiny środków żywności, ani inwentarza żywego czy martwego. Nadto wskutek długiej nieobecności mieszkańców, gdyż byli ewakuowani, dokonano zasiewów wiosennych ledwie w cząsteczce. Znaczna część ludności mieszka obecnie w szałasach i opuszczonych rowach strzeleckich, gdyż nie ma środków ani materyału na zbudowanie nowych sadyb.

Wskutek walk, toczących się w najbliższem sąsiedztwie ucierpiała wielce Moszczenica: od pocisków spłonęło 45 domów mieszkalnych i 20 stodół i stajen, porozbierano zaś do okopów przeszło 30 zabudowań gospodarskich. Kościół parafialny rozbity granatami, zostały z niego tylko ruiny, podobnie z plebanii, wikarówki, dom organisty i ich zabudowań gospodarczych. W sąsiedniej Mszanie pociski zniszczyły lub spaliły 85 domów.

Oto kilka przykładów. Poza tem uległy jeszcze zniszczeniu, o ile mnie doszła wiadomość, następujące wioski: Siedliska w pow. grybowskim (84 domy rozebrali Rosyanie na opał); Staszkówka w pow. gorlickim (zabrano ze wsi cały inwentarz: wszystkie zbiory, kościół spłonął doszczętnie, dwór, nowa szkoła i plebania przestały istnieć, spłonęło 117 domów, 50 rozbito, 100 rodzin jest bez dachu); Turza w pow. gorlickim (spalono 12 gospodarstw, a 15 budynków rozebrali Rosyanie, ludność doszczętnie obrabowana); Zborowice w pow. grybowskim (wyniszczona głównie rekwizycyami).

Krótkie to zestawienie mówi swymi cyframi, co nam wycierpieć i przetrzymać przyszło, a jednak wytrwali na swych posterunkach: kapłan polski i lud, nie ustąpili ze swych siedzib, chyba na rozkaz lub pod kulami. Przetrzymali i poczynają dźwigać zrujnowane gminy, ale trzeba przyjść im z pomocą i to najspieszniejszą.

Ks. St. N.

Komisya petersburska.

Komisya polsko-rosyjska, mająca obradować nad sprawami Królestwa, przerwała swe dyskusye, jak wiadomo, przed otwarciem Dumy. Po ich rozpoczęciu miała znów się zebrać, lecz na razie nie nadeszły o tem żadne wiadomości, natomiast w pismach poznańskich ukazała się korespondencya petersburska „Kuryera warszawskiego“ o obradach poprzednich. Podajemy z niej najciekawsze wyjątki.

„Prace komisyi polsko-rosyjskiej w Piotrogrodzie — pisze korespondent „Kuryera“ — odbywały się w całem znaczeniu tego słowa przy drzwiach zamkniętych; uczyniono z nich jakieś „conclave“, zamurowano się w ścianach pałacu Maryjskiego najzupełniej i ciekawość publiczna, zarówno polska jak i rosyjska, czekać więc mogła tylko, rychło-li z którego komina Rady państwa ukaże się dym, zdradzający, iż tam pod dachem dzieje się coś niezwykłego. Lecz nawet dymu tego wyglądano daremnie... Milczały pisma piotrogrodzkie, milczało urzędowe „Biuro informacyjne“, milczeli „volens nolens“ uczestnicy komisyi. Z obrad polsko-rosyjskich uczyniono tajemnicę zupełną, z inicyatywy rządu zapewne. Nie wiadomo jednak, czy słusznie... Aczkolwiek bowiem opinie komisyi stanowić mają dopiero „materyał“ dla ostatecznych rad ministrów, uchwał, czy zamierzeń, to jednak już sam przebieg wymiany myśli pomiędzy rzecznikami dwóch szukających nowych kształtów pożycia wzajemnego narodów — dla obu zainteresowanych społeczeństw ma znaczenie doniosłe.

„Ogół rosyjski, ta część jego przynajmniej, która tworzy opinię polityczną i której rola z dnia na dzień teraz rośnie, również z pewnem zdziwieniem patrzy na tę „dyskrecyę“ w dyskutowaniu rzeczy, obchodzących Rosyę nietylko jako „sprawa polska“, lecz i jako sprawa rosyjska, jedna z tych spraw, których podjęcie jest wstępem do nowej wszechrosyjskiej przyszłości. Na robienie czegoś po cichu społeczeństwo rosyjskie jest zresztą wrażliwe i widzi w tem, w momentach przełomowych szczególniej, jakby zmniejszanie praw jego do kontroli nad biegiem polityki państwowej. Z tych względów osłonienie tajemnicą wszechstronną przebiegu narad w komisyi, której zwołanie samo zwróciło uwagę powszechną — nie zdaje się być pomysłem szczęśliwym i „post factum“ przynajmniej powinno być jak najrychlej poprawione.

„Stanowisko członków komisyi Rosyan, gdybyśmy je poznali, wskazywałoby tę miarę, ten kres wytrzymałości, z jakiem żądania polskie ze strony sfer, coś mogących w Rosyi, spotykają się dzisiaj. I oryentacya nasza zyskałaby na tem bardzo. Stałaby się o wiele więcej realna, o „złotym rogu“ mówionoby oględniej. Dla opinii rosyjskiej przysłuchiwanie się wymianie myśli w komisyi miałoby doniosłą wartość informacyjną. Nauczyłoby ją różnym się rzeczom nie dziwić i nie śnić mglistej Arkadyi, lecz zejść na grunt rzeczywistości, niełatwy. Głosy, żądania polskie, konkretne postulaty, wysuwane w komisyi, przemówiłyby do świadomości rosyjskiej same przez się.

„Swoboda religijna, szkolnictwo polskie... oto są wytyczne, które niezwłocznych zmian w bycie Polski wskazywały kierunek. Trzeba pamiętać jednak, iż te zmiany niezwłocznie wprowadzone być mają w istniejących warunkach, te ostatnie z dnia na dzień przekształcić trudno bowiem. To przesądza już z góry reform czasowych połowiczność, w ciasne ramy tyle bowiem jedynie można włożyć treści — ile jej zmieszczą. Mimo to jednak w pewnych rzeczach i w organizacyi życia kościelnego w Królestwie i szkolnictwa polskiego — osiągnięto, jak twierdzą, w komisyi wiele i o to tylko chodzi, by jej zdanie w tem względzie zamienione zostało przez władze wykonawcze w czyn jaknajrychlej. Czy uchwały komisyi mają znaczenie praktyczne? — zapyta ten i ów. Niewątpliwie. Skład rosyjskich jej członków, z wyjątkiem profesora Bugoleja, prawicowy bezsprzecznie — daje jakby gwarancyę, iż to, co postanowiono w komisyi, nie znajdzie przeciwników i w rządzie, tem bardziej, iż to już „rząd odnowiony“ właśnie, rząd którego zdaniem uzdrowienie polityki wewnętrznej państwa ma być jakoby przedewszystkiem.

W t e t e a t e t e dwu światopoglądów upaść musiały pewne uprzedzenia i przesądy i pewne przypuszczenia, iż sprawę psutą przez lat wiele, da się naprawić, nie sięgając do gruntu, nie zdobywając się na nowe i konkretnie polityczne koncepcye. Nie wolno ani na chwilę przypuszczać, aby Polacy, którzy się tu znaleźli, a których wybór był wysoce trafny, utaili cośkolwiek z tego, co pragnienie, co wolę całego narodu stanowi. Więc postulaty polskie siłą rzeczy stanąć musiały przed oczyma rosyjskiemi w swej pełni i dać im obraz tego, co pod Polską „wolną w swoim języku, samorządzie i wierze“ rozumianem być może wyłącznie. Ścisłe ujęcie tego w zwięzły zarys, któryby stać się mógł podstawą przebudowy stosunków w kraju dostateczną — da zapewne dopiero dalszy ciąg obrad komisyi, przerwany na kilka tygodni. Gdy jej sesye się wznowią — pragnęlibyśmy tylko módz im się przyjrzeć zblizka, to znaczy nie uchwały ich poznać wyłącznie, lecz także cały proces wewnętrzny tych paktów o przyszłość, których treść z wielu względów sama przez się może być miarodajna, pouczająca i ważna“.

Tyle w głównych zarysach korespondent „Kur. warsz.“ Głos poważny i rozumny, wyrażał niewątpliwie przeważającą opinię Królestwa, umiarkowaną i realnie myślącą. Podajemy go sprawozdawczo, dla tem dokładniejszej ilustracyi faktu, jak pomściła się na politykach rosyjskich opieszałość, która musiała zostawić wrażenie nietylko powolności, ale nieszczerej woli zdziałania czegokolwiek. Nie wiemy, jaki obrót wezmą dalsze obrady nad sprawami Królestwa, to jednak jasne, iż nastrój ich obecny będzie dalekim od tego, jaki mogłyby mieć przed rokiem, kiedy trzy czwarte Królestwa nie znajdowały się jeszcze pod okupacyą. Złośliwą jest ta zemsta faktów nad biurokracyą rosyjską.

Ze Lwowa.

Stolica kraju gotuje się do uczczenia człowieka, który stanął na jej czele w ciężkich chwilach, zastępował innych, bawiących dobrowolnie poza miastem, a godnością postępowania, taktem narodowym oraz troskliwością o mieszkańców zdobył sobie w dziejach Lwowa zaszczytną kartę. Komitet, utworzony ku uczczeniu prezydenta Rutowskiego, wydał obecnie odezwę treści następującej:

Z chwilą, gdy Lwów znalazł się wskutek wypadkóww wojennych w położeniu, tłumiącem swobodne objawy życia narodowego, a zdającem obywatelstwo wyłącznie na samopomoc, stanął na czele miasta Tadeusz Rutowski.

Człowiek rozumny i dobry, Polak gorący i nieugięty, wytknął powszechności drogę poważnego a prawomocnego oporu, rozpierzchłe zaś dążenia zjednoczył i dźwignął na godną narodu wyżynę. Był wychowawcą i przykładem, ojcem i przykładem wszystkich, którzy łaknęli oparcia i pomocy. Mężne jego słowa krzepiły i podnosiły, ofiarna jego dłoń karmiła i ogrzewała. Coraz cięższe piętrzyły się przed nim zadania; on trudności nie znał. Nie wątpił, lecz wierzył nie wahał się, lecz działał.

Stworzył bogatą sieć urządzeń wyjątkowych, służących obywatelom miasta w ich wyjątkowej potrzebie, kierował z pomocą dzielnych współpracowników swoich ogromem spraw, ogniskujących się w jego ręku. Nie brakło go nigdy i nigdzie, gdzie wołał go najszczytniej pojęty obowiązek głowy i serca miasta.

Uwielbienie i wdzięczność, cześć i przywiązanie żywią dla Tadeusza Rutowskiego wszyscy, którzy zaznali błogich owoców jego niestrudzonej pracy. I nie tylko oni. Cała Polska świadoma jest olbrzymiego znaczenia jego działalności, strzegącej godności narodowej i tradycyi wielkich synów Ojczyzny.

Spełnijmy obowiązek, dając wyraz widomy i trwały temu, co dla Tadeusza Rutowskiego czujemy. Godnie musimy podziękować Mężowi, któremu tyle zawdzięczamy. Mimo ran zadanych gospodarstwu narodowemu, mimo nawet, że tysiączne rzesze na skrwawionej ziemi naszej wołają o chleb powszedni i dach nad głową, nie wolno nam zwlekąć z oddaniem Mu hołdu. Ktokolwiek poczuwa się do obowiązku wdzięczności, czyto dlatego, że Tadeusz Rutowski był mu w ciężkich chwilach ostoją, czy też dlatego, że z dumą zwać się może Jego rodakiem, ten nie poskąpi drobnej chociażby ofiary na uczczenie Tego, który wśród warunków najtrudniejszych wytrwał, zdobywając sobie niekłamany szacunek obcych, niewygasłą miłość swoich.

Odezwę podpisało prezydyum Komitetu: Kazimierz Twardowski, prezes; Władysław Stesłowicz, I. wiceprezes; Ludwik Finkel, II. wiceprezes; Aleksander Lisiewicz, III. wiceprezes; Feliks Siemiątkowski, sekretarz; Kazimierz Chodorowski, skarbnik; oraz szereg wybitnych osobistości miasta.

O stanie okolic podlwowskich daje wyobrażenie opis podróży ze Stryja do Lwowa, zamieszczony przez „Kuryer Lwowski“. Warto powtórzyć niektóre szczegóły. Przedstawiają się one jak następuje:

Gdy tylko się wyjedzie ze stacyi kolejowej w Stryju w pole, prócz spalonej części Łanów Dolnych za rzeką Stryjem, widać ruiny ongiś pięknego pałacu barona Juliana Brunickiego w Podhorcach. Pałac te został doszczętnie przez Moskali zrabowany, a następnie podpalony. Spłonęła tu gorzelnia i wiele budynków gospodarczych. Z zamożnej, położonej na pagórku kolonii niemieckiej Gelsendorf, dziś widać tylko zgliszcza. Mostów kolejowych, prowizorycznie materyałem drzewnym naprawionych, pilnuje wojsko. Mosty gościńca stryjsko-lwowskiego, który prawie równolegle z torami kolejowymi się ciągnie, są nieuszkodzone. Natomiast druty i słupy telegraficzne, które stały wzdłuż toru kolejowego, zupełnie zostały zniszczone, albowiem wzdłuż linii kolejowej toczyła się walka, o czem świadczą rowy strzeleckie, okopy, jamy od kul armatnich i bardzo wiele grobów, które zaopatrzono krzyżami, zrobionymi z t. zw. profilowych słupów kolejowych. Budki kolejowe i stacye prawie wszystkie zniszczone, spalone. Na murach jednak zostały ślady „panowania rosyjskiego“, nazwy bowiem stacyi pierwsze są rosyjskie, drugie dopiero polskie; trzecie ruskie, zupełnie zamazane wapnem.

W dolinie dniestrzańskiej, przedstawiającej przeważnie mokre pastwiska, wsi nie wiele ucierpiały. Nie widać jednak na tych pastwiskach bydła i gęsi, które przed wojną stadami się tu pasły. Od Mikołajowa coraz częściej widzieć można druty kolczaste, koły śpiczaste powbijane w nowe rowy, tu i ówdzie wprost forty usypane ze ziemi na kilka metrów wysokie, rozbite pociskami dział. Forty te połączone są rowami głębokimi do dwu metrów. Tu czekali Moskale na wojska sprzymierzone. Ażeby jednak wygodnie spędzać czas czekania, nanieśli do tych jam słomy, liści, a nawet jakieś łachy.

Dopiero od Czerkas spostrzedz można znów popalone chaty, domy murowane i zabudowania gospodarskie. Część miasta Szczerca od stacyi kolejowej doszczętnie spalona. Sterczą tylko mury i kominy. Cerkiew ruska, stojąca na wzgórzu po drugiej stronie toru kolejowego, ucierpiała także; brak na niej kopuły. Zapewne Moskale urządzili sobie tam obserwatoryum wojenne, gdyż w pobliżu stojące probostwo i gospodarskie zabudowania są całe. W Pustomytach kilka zabudowań zakładu kąpielowego jest spalonych. Obecnie zarząd kolejowy usuwa rumowiska ze zniszczonych zabudowań kolejowych. Kolejarze mieszkają przeważnie w wozach kolejowych, koło których sporządzono im prowizoryczne kuchnie. Teraz już naprawia poczta telegraficzne połączenia. Choć praca gorączkowo wre na każdym kroku, nie prędko tu dojdzie się do tego stanu, jaki był przed wojną.

Na marginesie wojny.

Zamek warszawski.

Komunikat naczelnego kierownictwa armii niemieckiej wspomniał wczoraj o ostrzeliwaniu Warszawy przez Rosyan, tłomacząc, że „idzie im o zniszczenie starego zamku królewskiego“.

Znowu więc jeden z naszych zabytków, z tych najdroższych, bo łączących się z naszymi najświetniejszymi i najsmutniejszymi dziejami — burzy nam nawałnica wojny, tak sroga obecnie dla nas.

Zamek warszawski, historyą swą XIII wieku sięgający, który przetrwał już tyle burz o Warszawę walących, znalazł się pod ogniem armatnim i niewiadomy jest los jego. Na samą myśl, że mógłby uledz zniszczeniu, ściska się serc Polaka i wogóle cywilizowanego człowieka, zamek bowiem warszawski był pięknym i bodaj najstarszym zabytkiem starej architektury wśród nielicznych, jakie Warszawie z wieków dawnych pozostały.

Pierwsza wiadomość historyczna o zamku nosi datę 14 czerwca 1350 roku, gdy Kazimierz, Książę mazowiecki, pan Warszawski, nadając swobody dla wsi okolicznych, nakłada na nie obowiązek dopomagania przy odbudowie zamku. Od roku 1377 była Warszawa stolicą księstwa, a zamek siedzibą książęcą, dokument z 1379 mówi o dwu wieżach zamkowych i bramie, z czego widać, że był obronny. Następną wzmiankę o zamku znajdujemy dopiero w dokumencie z roku 1570, w którym kazał Zygmunt August wypłacić kanonikowi Sedlasce 400 flor. na budowę mostu i dworu warszawskiego. Za Zygmunta I. mieszkała w zamku ostatnia księżna mazowiecka Anna. Opuszczony przez nią w 1555 zamek kazał Zygmunt August wspomnianemu kanonikowi odbudować, co następnie kontynuowano za Batorego.

Po pożarze zamku krakowskego zjechał do Warszawy Zygmunt III w 1596 i gotową już rezydencyę jeszcze upiększyć i wzmocnić kazał. Zygmunt III rozrzucił dawne budynki drewniane, a zbudował już z kamienia okazałą dla siebie siedzibę, dając jej wieże i całe skrzydło od strony Wisły. Zamek otoczono podwójnym murem i fosą, wchodziło się przez warowne bramy i pomosty. Władysław IV zburzył w 1643 przedzamkowe budowle, otwierając wolny dostęp do zamku od bramy krakowskiej i miejsce na pomnik swego ojca. Budowa zamku, skończona w 1604 kosztowała dużą naówczas sumę — 9.330 florenów, 29 groszy i 16 szelągów, kierował nią architekt Andrzej Hegner Abrahamowicz. Pracowało pod nim 99 robotników, biorących zapłatę 4 g r o s z e d z i e n n i e. Wieżę zegarową, do dziś stojącą, ukończono później 4 lutego 1619. Klęski, spadłe na Warszawę w drugiej połowie XVII w. spowodowały ruinę zamku, zamieniony na lazaret, zwalony w części, zniszczał i opustoszał.

Odnową zajął się dopiero Stanisław August, doprowadzając go do niebywałej świetności — sami artyści malarze (Bolc, Kucki i Kamer) wzięli za swe prace dekoracyjne — 4.524 tynfów. Konferencya generalna na konwokacyi warszawskiej w 1764 postanowiła dalej odnawiać i upiększać zamek, co też bez przerwy czyniono. W r. 1767 pożar zniszczył część zamku, a odnowę podjął architekt Merlini, przerabianie i ozdobianie trwało aż do roku 1786.

Wówczas to zamek stał się małym Wersalem, a jego salę balową zdobili Canaletti, Bacciarelli, Pilmenti, Belloti, Flersch, Monaldi, Le Brun, Smuglewicz, Boucher Vien ii. Baciarelli między innymi wymalował w niej słynny plafon „Rozbudzenie życia światła“.

W początkach XIX stulecia podjęto znów przebudowę zamku, a w 1819 urządzono ogród na tarasie zamkowym według planów Jakóba Kubickiego. W roku 1854 przekształcił fasadę zamku pułkownik inżynieryi Ludwik Kori, a w czasie rządów rosyjskich wiele z arcydzieł zamku zabrano do Petersburga. Teraz biją w niego granaty...

„Na śmierć Grudzińskiego“.[1]

— Był jak rycerze dawni bywali,
żołnierz bez skazy i trwogi,
kuty na wielką miarę ze stali
i w wielkie idący drogi. —

Szedł w jaśniejące mu wpatrzon słońce,
ciężką, ciernistą miał drogę,
a jak ci ziemi świętej obrońce
nie znał co słowa: — „nie mogę“. —

Padł w pracy krwawej i zapłakali
żołnierze sypiąc mogiłę,
znów jeden ubył z tych, co się rwali
pierwsi do czynu, — czuł siłę.

Czuł, że zadaniom wielkim podoła,
chciał wielkie na się brać rzeczy,
w pół drogi śmierci spotkał Anioła, —
— dziwnie się plecie los człeczy. —

Był, już Go nie ma, salwy przebrzmiały
rozkaz nas dalej posyła,
on został, wiejski krzyż prosty, biały,
znaczy, gdzie wodza mogiła.

8 czerwca 1915.

R. Wojnicz.

[1]) Franciszek Pększyc-Grudziński, kapitan I-szej Brygady Legionów polskich, poległ bohaterską śmiercią pod Żernikami dnia 4 czerwca 1915 roku.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w sobotę św. Kajetana. — Jutro w niedzielę św. Curyaka.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 19, zachód przypada o godz. 7 min. 12; długość dnia godz. 14 min. 53.

Pogoda: Dnia 6-go sierpnia termometr doszedł od + 15·4 do + 23·4 C. — barometr wahał się.

Dnia 7-go sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 742·9 min. termometru + 15·9 C. wiatr południowo-zachodni.

Kraków, dnia 7 sierpnia.

Do klęsk zadanych przez wojnę i słotę warunkującą koniec żniw, dochodzi nowa klęska powodzi. Jak donoszą z licznych miejscowości kraju, rzeki wystąpiły z brzegów, niszcząc resztki mienia, jakie jeszcze pozostały. To czego nie dokonał ogień armatni, kończy żywioł straszny, woda. Jeszcze nie przyschły rany zadawane od szeregu miesięcy, nie usunięto zgliszcz, zrujnowanych pociskami dziesiątek tysięcy domów i chat, zrabowanych przez nieprzyjaciela mieszkań i dworów, a woda porywa leżące na pomieci zboża, zamula pola urodzajne, czyniące z nich nieużytki i szutrowiska.

Ciągle brzęczy drobny grosz samopomocy w żebraczej skarbonce, dopominając się intenzywnej pomocy państwa, a rozlegać się zaczynają nowe jęki, nowe cisną się łzy do ocz smaganej ciągłem nieszczęściem ludności. Czy przetrzymamy to wszystko, ciśnie się do ust pytanie? Czy znajdziemy tyle nadludzkiej siły i odporności, aby walącym się na nas nieszczęściom zaradzić i przeczekać chwili nadejścia pomocy. Mamy nadzieję, że głosy nasze dojdą tam, gdzie należy, że akcya ratunkowa wyjdzie z ram teoryi, a kraj nasz będący tarczą monarchii, znajdzie taką opiekę, jak Prusy Książęce, gdzie akcya odbudowy zawrzała pełnem życiem.

Nie wątpimy, że nad losem nieszczęśliwego kraju myślą jego reprezentanci, że gotówka znaczna poprze zadania odbudowy i da możność jej podjęcia w formach, jakie wymaga potrzeba i nieuchronna konieczność wygłodzonego i zniszczonego kraju. Stosunki panujące w kraju naszem nie są dzisiaj dla nikogo obce; zna je dokładnie cała Europa, bo przezeń przelewały się milionowe armie. Na ziemiach polskich ważą się jej losy, więc ten teren wojny i przedmurze monarchii powinien u wszystkich jej ludów znaleść zrozumienie dla potrzeb niecierpiących zwłoki, a poprzeć je winno także bezgraniczne nasze poświęcenie dla państwa, z którego powodzeniem związaliśmy nasze losy, związkiem obfitie przelewanej krwi i ofiarą naszego mienia.

Z ufnością więc i nadzieją patrzymy w przyszłość, że odbudowa zniszczonego kraju rozpocznie się i da pracowitemu narodowi możność spełnienia jego misyi i doczekania się nagody, jakiej spodziewa się otrzymać w tej dziejowej chwili. Im większe walą się na nas nieszczęścia, tem większą powinniśmy okazać odporność i sprawność do ratowania tego co nam przekazały obowiązki, chronienia ziemi jako podstawy naszego bytu, przed ręką spekulanta, który przygotowuje się do wywłaszczeń i parcelacyi, chcąc wykorzystać nieszczęścia, jakich nieszczędziły nam losy.

Nietylko ziemię lecz i stanu naszego posiada-

nia w miastach bronić musimy, przed tymi, których nieuszczupliła liczebnie, ani nie nadszargała majątkowo wojna. Rozpoczną się niebawem wielkie gospodarcze zapasy, walka o byt i polskość naszych miast. Niech rozpoczęcie się jej nie zaskoczy nas nieprzygotowanych, lecz uświadomionych i zorganizowanych do obrony, która decydować będzie o naszym bycie lub zagładzie. Z walki tej musimy wyjść zwycięsko, godni narodu, który walczy o swą niepodległość. Sprawnością naszą na polu gospodarczem wykazać musimy, że zasługujemy na samodzielność, że potrafimy pracować, rządzić się i żyć pełnem własnem życiem, ufni w silne mięśnie naszych ramion, przygotowanych do ciężkiej pracy, jaką przynosi nam odbudowa i przebudowo kraju, podjęta wedle wskazań, jakie udzieliły nam wypadki dziejowe, odkrywające wśród zgliszczy wiele wad i błędów naszych, których uniknąć musimy, licząc się z trwałością budowy..

Z miasta.

Po zajęciu Warszawy. Prezydyum miasta Krakowa wysłało do cesarza i do arcyksięcia Fryderyka życzenia z powodu wzięcia Warszawy.

Prezydent Dr Leo przyjechał wczoraj rano samochodem z Zakopanego na kilka dni do Krakowa.

P. Roman Witold Wiszniewski rodem z Krakowa otrzymał na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora praw.

Zamiast nalepek dla K. B. K. na nędzę w Warszawie. Prof. Dr Emil Godlewski (starszy) 60 K, Prof. Dr Stefan Surzycki 5 K, Prof. Konstanty Laszczka 10 K. Drowie Maryanowie Godlewscy 50 Kor.

Zamiast nalepek na K. B. K.: Konstanty Popiel 10 K. M. S. 2 K, R. V. 6 K, Maciejowie Szukiewiczowie 5 K, M. Ujejska 8 K. Zivnostenska Banka 15 K, Januszowie Dymkowie 5 K.

Grób przedhistoryczny? Przy robotach koło fundamentów domu p. Będzikiewicza (linia A—B) w głębi calca (stałego gruntu pod fundamentem) znaleziono, jak opowiadają robotnicy szczątki kości między zbutwiałemi deskami a koło nich kilkanaście urn oraz czaszki 2 baranów. Kierownik budowy nie uważał za stosowne zawiadomić o tem Muzeum Narod. tuż naprzeciw położonego, nie można więc było odfotografować nienaruszonej sytuacyi, aby z niej wyciągnąć wnioski i fachową ręką rozebrać znalezisko. P. Będzikiewicz polecił ex post, aby znalezione przedmioty oddać do Muzeum Narodowego, część ich jednak rozebrano w prywatne ręce. Należałoby znowu pouczyć pp. budowniczych, aby w podobnych wypadkach robotnicy wstrzymywali dalsze roboty, póki nie nastąpi naukowe zbadanie znalezionych zabytków.

Z dworca kolejowego. Kontrola podróżnych, zaprowadzona rozporządzeniem prezydyum namiestnictwa, wykonywana na dworcu osobowym w Krakowie przez urzędników i funkcyonaryuszów Dyrekcyi policyi, powoduje codziennie zawrócenie kilkudziesięciu osób do miejsc, skąd wyjechały ponieważ wobec organów policyi nie mogły się wykazać przepisaną legitymacyą. Kontrolę odczuwają najbardziej osoby z warstw ludowych, które nieświadome obowiązujących przepisów legitymacyjnych, nie przestrzegają ich, w następstwie czego doznają przykrego zawodu, straty czasu i pieniędzy. Wspominaliśmy już, że kompetentne władze zarówno w interesie ludności, jak i w celu ułatwienia spełnienia organom kontrolnym ich zadania, powinny najlepiej za pośrednictwem pism podać wyjaśnienia istniejących przepisów dla podróżnych. Przy tej sposobności jeszcze jedna uwaga. Podróżni, którzy zostali zawróceni z dworca krakowskiego w obrębie Dyrekcyi kolei północnej otrzymują kartę bezpłatnej jazdy powrotnej do stacyi, z której wyjechali. Jestto ulga najzupełniej uzasadniona i wprost konieczna, wobec faktu, że wielu zawróconych podróżnych najczęściej nie posiada potrzebnych na zakupno biletu powrotnego pieniędzy. Tego jednak nie może zrozumieć krakowska Dyrekcya kolei; wydała ona bowiem zarządzenie wzbraniające wydawania bezpłatnych kart jazdy dla zawróconych, skutkiem czego zdarzają się np. takie wypadki jak wczoraj, że zawrócono biedną matkę z kilkorgiem dzieci, która nie mając pieniędzy na bilet kolejowy, została na dworcu kolejowym w Krakowie bezradna i zrozpaczona. Możeby krakowska Dyrekcya kolei zechciała wziąć pod uwagę ten fakt i przyznać zawróconym podróżnym te same ulgi, które bez trudności przyznała im Dyrekcya kolei północnej.

Echa...

Nic gorszego jak spotkać politykomana, zepsuje ci humor, apetyt, krew i żółć na trzy dni i trzy noce. Pędzącego w najpilniejszym interesie zatrzyma cię, urwie po kilka guzików od marynarki, kamizelki itp., a co najważniejsza zirytuje do tego stopnia, że nie sposób się potem między ludźmi pokazać. Z błyskawicami w oczach a pianą na ustach wołasz: „dajcie mi noża, i trzymajcie mnie“!

Wołasz nb. w duchu, bo politykoman huczy, perswaduje... szepce, grozi i ględzi bez przerwy, nie dając ci przyjść do słowa.

— A co nie mówiłem? — wykszykuje tryumfalnie — Warszawa padła! zawsze to panu kładłem w głowę...

— Nie miałem sposobności słyszeć, — próbuje się sumitować — nie widzieliśmy się od roku...

— Tak, tak... nie próbuj się pan tłomaczyć, zawsze byłeś pesymistą!...

— Ależ! ja... owszem, byłem i jestem optymistą!..

— Nie pan, to inni, przeczycie faktom! logice!...

I zaczyna ci szeroko i gęsto tłómaczyć doskonale znane i rozumiane fakty; mówi, mówi i mówi aż w ostatniej pasyi zaczynasz na złość jemu i sobie przeczyć, n. p. że Warszawa leży nad Wisłą etc. i w końcu pędem lecisz po proszki na ból głowy.

Takich to mamy fabrykantów opozycyi, grasujących po ulicach, ku utrapieniu miłośników spokoju.

sn.

Z kraju, z Polski i ze świata

Wylew w Białej. „Gazeta Lwowska“ donosi dnia 4 bm.:

Padający od wczoraj ulewny deszcz spowodował wylew Białki i rzeczki Au. Po godzinie 12 w nocy wylała Białka w górnym biegu, zalewając wsie okoliczne i przedmieścia. Spienione bałwany unosiły drzewa wyrwane z korzeniami, parkany, sprzęty gospodarskie i zrywając mostki. Wśród ludności powstał popłoch: wynoszono z domów mienie, ludzie chronili się w domach dalej położonych. Nad ranem deszcz ustał, a stan wody zdawał się obniżać. Trwało to do godziny 8 rano.

Lunął gwałtowny deszcz i obie rzeki wezbrały na nowo, z większą gwałtownością, tak że w jednej niemal chwili przelały się przez wysokie brzegi. Ulicą św. Jana popłynęła szeroka rzeka, zatapiając część tej ulicy, ul. Szpitalną, plac straży pożarnej i boczne ulice. Woda wtargnęła do piwnic i suteren i do niżej położonych mieszkań. Plac straży pożarnej, przy którym znajduje się Kasa Oszczędności, gdzie obecnie urzęduje Namiestnictwo, tworzył jedno wielkie jezioro, a za parkanem ogrodu szalała Białka, odcinając zupełnie jedyny od ulicy Au częściowo już zalany dostęp do Namiestnictwa. Najgroźniej przedstawiała się sytuacya przy ul. św. Jana i Szpitalnej. Dom, w którym mieszczą się biura „Gazety Lwowskiej“ i drukarnia, otoczyła woda. Personal w chwili, kiedy woda wtargnęła drzwiami do wnętrza i w kilku sekundach doszła do wysokości prawie pół metra, musiał przerwać robotę i brocząc w wodzie po kolana, opuścić biura. Lokal redakcyi i administracyi, zecernię i ubikacyę z maszynami zalała mętna woda.

A tymczasem powódź przybierała jeszcze większe rozmiary. Park miejski w Bielsku, oraz park zamkowy, dzielnice leżące nad Białką, stanęły w wodzie. Niebezpieczeństwo groziło głównemu mostowi, łączącemu Białę-Bielsko. Straż pożarna i policya przepuszczały przez ten most tylko po dwie lub trzy osoby. O żelazne filary mostu raz po raz rozbijały się unoszone falami potężne drzewa z korzeniami, szczątki łóżek, krzeseł, cały wóz' belki itd. Na szczęście po godzinie 12 w południe woda wreszcie zaczęła opadać.

Wskutek powyższych wypadków, „Gazeta Lwowska“ ukazała się jedynie w połowie swej zwykłej objętości.

Komendant II. bryg. Legionów we Lwowie. Komendant II. bryg Legionów, pułk. Ferdynand Küttner, przydzielony przez kierownictwo armii austr. węg. zastępczo na miejsce pułkownika Hallera, przybył onegdaj z pozycyi do Lwowa. Pułk. Küttner zjawił się w towarzystwie adjutanta w lokalu N. K. N., gdzie nastąpiło zapoznanie się z członkami i współpracownikami lwowskiej Delegacyi.

Cholera we Lwowie. Jak wykazało sprawozdanie komisyi zdrowotnej miejskiej, ogólna liczba zakarzeń na cholerę zmniejsza się. W dniu 1-go sierpnia przybyło chorych 20, 2 sierpnia 19, przyczem zwiększa się liczba chorych z miasta. Obcy stanowią nieznaczny procent. Złożyły się na to: z pewnością organizacya pomocy lekarskiej w powiecie i stosowanie zarządzeń prohibicyjnych.

Ogółem stwierdzono od dnia 22 czerwca do 1 sierpnia 269 wypadków cholery u mieszkańców tutejszych, 157 u obcych. Z innych epidemii: dezynteryę stwierdzono u 281 chorych miejskich, 65 obcych, w ostatnim tygodniu 91 chorych — przyczem coraz więcej pojawiają się wypadki ciężkiego zachorowania. Oczyszczaniem miasta zajęły się obecnie władze wojskowe przy pomocy aparatu miejskiego, używając do tego jeńców.

Osoby wyjeżdżające ze Lwowa potrzebują potwierdzenia z fizykatu miejskiego na przepustce, że mieszkały w domu wolnym od choroby zakaźnej, że w ubraniu nie przynoszą robactwa, mogącego szerzyć choroby zakaźne i nie podlegają same żadnej chorobie.

Rozstrzelanie. Dyrekcya policyi lwowskiej ogłasza: Bazyli Lewicki, urodzony w roku 1877 w Bełzie, przynależny do Żółkwi, religii gr. kat., żonaty, z zawodu kominiarz w Żółkwi, został doraźnym wyrokiem sądu c. k. Komendy etapowej z 23. lipca 1915 za zbrodnie obrazy majestatu i zakłócenie spokoju publicznego skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie. Wyrok wykonany został tego samego dnia.

Po zajęciu Warszawy.

Krwawe zmagania się mocarstw na naszych ziemiach i o nasze ziemie, tragicznie zaciążyły nad naszym wiekowym dorobkiem. Do zniszczonych wsi i kościołów, miast i zamków, cennych zabytków naszej rodzimej kultury i sztuki, przybywa jeszcze groźba zniszczenia naszej stolicy, naszego zamku królewskiego. Ręce się załamują i rozpacz chwyta na myśl, co nam zostanie z tej wielkiej nawałnicy dziejowej.

Rosyanie po ustąpieniu z Warszawy, wycofali się na Pragę i bronią przeprawy przez Wisłę. Starają się wszelkiemi siłami niedopuścić w tym odcinku wojsk niemieckich na prawy brzeg rzeki, które to przejście zagroziłoby Modlinowi zupełnem odcięciem od głównych dróg odwrotowych.

W rzeczy samej położenie Modlina staje się rzeczywiście coraz cięższem, skoro wojska niemieckie, między ujściem Bugu a Nasielskiem zdołały przełamać chroniący Modlin od północy front rosyjski, i wtargnąć na linię dolnej Narwi. Załodze Modlina pozostał więc do odwrotu jedynie niewielki kąt między Wisłą a ujściem Narwi, przyczem jednak zważyć należy, że obecny wysoki stan wód wartość zapór wodnych wysoko podniósł.

Na właściwym froncie narewskim wojska niemieckie usiłują dalej rozprzestrzenić się po lewym brzegu rzeki, przy czem ostatni komunikat wspomina o zaciętych walkach na południe od Łomży, która to okoliczność wskazywałaby, że Łomża jest już w przededniu zupełnego otoczenia.

W obecnej akcyi odwrotowej Rosyan punkt ciężkości strategicznych zamierzeń niemieckich przenosi się nad Narew. Wypadki bowiem na tej linii zadecydują o przebiegu i charakterze odwrotu rosyjskiego. To też — jak mówi Morath — „najcięższe zadanie mają grupy armii Hindenburga operujące w obszarze Narwi. Ta ciężka i skomplikowana walka o linię Narwi, stanowi niezbity dowód, o jej wysokiej wartości obronnej. Przeżycia naszych całorocznych zmagań streszczają się w rozpoznaniu, że nie możemy pozostawić Rosyi tak silnych bram wypadowych przeciw wschodnim i zachodnim Prusom. Nie jest to wcale „celem wojny“, lecz zasadniczym wymogiem naszego późniejszego bezpieczeństwa“.

Między Bugiem a Wisłą wojska rosyjskie cofają się na całej linii, wśród walk pościgowych. Oddanie Dęblina wskazywało, iż Rosyanie zwiną w dalszym ciągu swój front na linii Puławy—Kurów i cofną się w kierunku półn. wschodnim.

Przypuszczenie to okazało się słusznem, skoro komunikat austro-węgierski mówi o walkach na półn. wschód od Puław.

Na skrajnem lewem skrzydle frontu bojowego, w Kurlandyi i na Żmudzi, akcya niemiecka z każdym dniem czyni postępy. O ile z ostatnich doniesień wnosić można, armie gen. Belowa, zaniechując chwilowo akcyi przeciw Rydze, kierują się na wschód ku Dźwińskowi, ważnemu węzłowi kolejowemu nad Dźwiną, tudzież rozprzestrzeniają się w kierunku południowo wschodnim, i okrążając Niemem z Kownem, kierują się ku Wilnu. Walki koło Kowarska i Kurklą stwierdzają, że prawe skrzydło gen. Belowa oddalone jest już zaledwie około 80 klm. od Wilna.

W ten sposób, jak już wielokrotnie nadmieniliśmy, kładą Niemcy podwaliny do operacyi przeciw nowemu przypuszczalnemu frontowi rosyjskiemu, nad Niemnem i środkowym Bugiem.

Prasa czeska o Warszawie.

Praga. (T. B.) Prasa tutejsza poświęca artykuły wstępne upadkowi Warszawy i Dęblina. „Narodni Listy“ piszą między innemi: Upadek Warszawy oznacza w historyi wojennej wydarzenie o wielkiej doniosłości, którą to doniosłość, trudno jeszcze ocenić pod względem strategicznym i politycznym.

„Hlas Naroda“ pisze: Z sukcesu tego cieszą się wszystkie narody naszego państwa. Szczególnie serdecznie wspomina naród czeski o swoich walecznych synach, którzy wraz z innymi narodami państwa przynoszą narodowi polskiemu wolność, nie tą wolność fałszywych przyjaciół narodów słowiańskich, obiecywaną z Petersburga, nie wolność petersburskich i moskiewskich czynowników, ale wolność kultury europejskiej, moralności i przekonań. Despotyzm rosyjski zbiera obecnie owoce swego siewu, a w zagranicy neutralnej nie ma nikogo, ktoby nie życzył mu tej katastrofy z całego serca.

„Czas“ pisze: Strata Warszawy oznacza dla Rosyan ogromną wojskową i moralną szkodę, gdyż z Warszawą pada nie tylko pierwszorzędna twierdza, ale także stara stolica byłego Królestwa polskiego.

Opuszczenie Warszawy w świetle rosyjskiem.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Vossische Ztg.“ donoszą z Kopenhagi, iż pisma petersburskie otrzymały półurzędowe zawiadomienie o mającem nastąpić opuszczeniu Warszawy. Mówi ono z naciskiem, że nie należy mówić o „upadku“ Warszawy, gdyż oddanie miasta leży w planie głównodowodzącego. „Gros“ załogi z materyałem wojennym i trenem już wywieziono, i zajęto nową linię obronną. Pozostałe wojska będą tylko tak długo stawiały opór, jak długo odmarsz na nowe stanowiska będzie tego wymagał. W tych warunkach nie należy obawiać się ostrzeliwania wnętrza miasta. Wskutek tych zarządzeń, strategiczny sukces Niemców, redukuje się do zera.

Neutralni o Warszawie.

Berno. (T. B.) „Bund“ pisze: Opróżnienie Warszawy jest dla powagi rosyjskiej o wiele gorszem, niż oddanie Lwowa. Opróżnienie miasta wskazuje, że Rosyanie nie posiadają już dostatecznych sił zbrojnych, aby zamknąć armię w twierdzy i że już nie mogą na to liczyć, aby mogli podjąć ofenzywę w terminie, któryby pozwolił na odsiecz twierdzy. Wnioski te są bardzo ważne dla osądzenia sytuacyi wojennej. Z tego punktu widzenia, opróżnienie Warszawy wygląda zupełnie odmiennie, niż to ze strony rosyjskiej starają się przedstawić. Porzucenie linii Wisły jest dowodem, że Rosya nie może już rzucić żadnej armii i zmuszoną jest cofać swe armie poza Bug, a może i jeszcze dalej, aby je wogóle uchronić chociaż z wielkiemi stratami przed katastrofą.

Akcya Dumy.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Do „Fremdenblattu“ donoszą z Kopenhagi, iż pod wrażeniem wypadków koło Warszawy i Dęblina, lewica Dumy postawiła nagły wniosek o natychmiastowe utworzenie parlamentarnej komisyi, mającej za zadanie kontrolować kierownictwo armii. Z tego powodu zachodzi prawdopodobieństwo konfliktu z rządem.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Sprawozdanie nieprzyjacielskich sztabów gen. Rosya. 5 sierpnia. W okolicy Bauski i Rygi i nad rzeką Muszą, odbyły się dnia 3 sierpnia walki. Niemcy ściągnęli swoje siły na wschód od Poniewieża i prowadzą dalej swą kontrofenzywę. Walki w tym obszarze trwają dalej w ostatnich dniach ze zmiennem szczęściem.

Nad Narwią odparliśmy dnia 3 b. m. zacięty atak wroga w obszarze Kolna i Łomży, jednak u ujścia Szkwy i w odcinku Ostrołęki po zaciekłych walkach cofnęliśmy się na nowe stanowiska.

Nad Wisłą cofnęły się nasze wojska, bez przeszkody ze strony wroga, według otrzymanego rozkazu z linii Błonie—Nadarzyn, na stanowiska Warszawy. Wojska niemieckie, które w ciągu poprzedniego dnia przekroczyły Wisłę pod Maciejowicami, usiłowały bezskutecznie dnia 2 b. m. z wielkiemi siłami rozprzestrzenić się. W okolicy przeprawy przez rzekę koło Dęblina ścieśniają nasze wojska, według naszego planu operacyjnego, coraz bardziej swój front na prawym brzegu Wisły.

Między Bugiem a Wisłą trwają walki dalej. Na prawym brzegu Wieprza, koło jeziora Dratów, na północny wschód od Łęczny, na drodze Chełm—Włodawa i w okolicy Horodyszcza, usiłował nieprzyjaciel dnia 3 b. m. wielkiemi siłami opanować nasz front. Walki były tak zacięte, jak jeszcze nigdy. Szczególnie odznaczyła się 42 dywizya piechoty, wspierana przez 19 pułk z Kostromy i 18 pułk z 70 dywizyi. Przez cały dzień padał grad pocisków na nasze rowy strzeleckie, jednak wojska nasze przetrzymały. Z nadejściem nocy przeszły one do silnego uderzenia i rozgromiły gęste masy Niemców, którzy musieli się cofnąć w nieładzie. Przy naszych kontratakach w kierunku na Chełm, przyczyniły się nasze automobile pancerne w wysokim stopniu do pomyślnego wyniku walki.

Na reszcie frontów bez zmiany.

Złamanie rosyjskiej siły ofenzywnej.

Berno. (Tel. pryw.) „Berner Bund“ pisze: Jak ciężko Rosyanie dotknięci zostali przez utratę polskich twierdz, wskazuje rzut oka na mapę. Jest bowiem łatwą rzeczą twierdze nadwiślańskie przebudować i skierować je przeciw frontowi wschodniemu. Nawet gdyby sprzymierzeni nie zamierzali przekroczyć linii Złotej Lipy, Dniestru i Rygi, mimo to otrzymują ubezpieczoną, głęboko w obszar nieprzyjacielski posuniętą granicę militarną, którą mogą trzymać ze znacznie umniejszonemi siłami, poza którą mogą korzystać z centrów fabrycznych, Łodzi, Warszawy i Libawy, tudzież z obszarów rolnych Królestwa i Kurlandyi. Nie można wątpić, że rosyjska siła ofenzywna na całe miesiące, jeśli nie na zawsze została złamana.

Anglicy o sytuacyi na wschodzie.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Do pism wiedeńskich donoszą: Angielski krytyk wojskowy Repington ocenia sytuacyę wojenną w Polsce w sposób następujący: Mackensen pcha przed sobą 3 albo 4 armie rosyjskie, co zdaje się leżało w jego planie. Podobnie ofenzywa gen. Woyrscha na froncie Bzury miała podobny w skutkach wynik, uwięziła bowiem nowe siły rosyjskie. Wówczas to nastąpił planowany atak armii Gallwitza i Scholza na Narew. — Przeciw tym atakom zwrócili Rosyanie swe nowe rezerwy, które weszły w akcyę zaraz po przekroczeniu Narwi przez Niemców. Dziesiąta armia niemiecka, która operowała w okolicach Suwałk, wywarła „nieprzyjemny“ nacisk na front rosyjski, skutkiem czego musieli go Rosyanie także wzmocnić rezerwami. Wynikiem tych wszystkich operacyi było, że Wielki Ks. wojska, które miał do dyspozycyi musiał poruszyć, aby zapobiedz ofenzywie nad Niemnem. Do jakiego stopnia W. Ks. wprowadzony został w błąd przez taktykę Falkenhayna, trudno określić, faktem jest jednak, że Rosyanie zwracali baczną uwagę na fałszywe posunięcia niemieckie i ściągali swe rezerwy, podczas gdy toczyła się gdzieindziej wielka bitwa.

Zdaje się jednak, że naczelny wódz rosyjski zdawał sobie dokładnie sprawę z sytuacyi, lecz atak północny Niemców w kierunku Niemna, był poważnie zagrażający, co wyraziło się dosadnie w marszu wojsk niemieckich na Kowno.

Ostatnie obliczenia rosyjskie ustalają siły niemieckie na północ Niemna na 6 korpusów, lecz nie trzeba zapominać, że nieprzyjaciel posiada nadto silne rezerwy. Najdalsze lewe skrzydło rosyjskie zagrożone zostało przez wielkie masy kawaleryi, która kierując się ku Wilnu może odciąć odwrót. Jest to najgroźniejsze zaszachowanie Rosyan przez Niemców od początku wojny.

Rotterdam. (Tel. pryw.) „Morning Post“ donosi z Petersburga, że rosyjskie kierownictwo obawiało się poważnego kryzysu centrum armii i dlatego musiały zostać stanowiska centrum zmienione, i wojska z północy i południa wycofane. Wiele oznak przemawia za tem, że rozstrzygnięcie zapadnie między Niemnem a Dźwiną.

„Times“ o walkach nad Narwią.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Vossische Ztg.“ donoszą, iż według warszawskiego korespondenta „Timesa“ punkt ciężkości operacyi w Królestwie leży w odcinku Narwi, gdzie Niemcy zamierzają przedrzeć się koło Wyszkowa i odciąć linię kolejową do Petersburga. Podczas ostatniego uderzenia na linię kolejową skoncentrowali Niemcy przeciw jednemu punktowi 150 dział, które zmiotły oszańcowania obrońców i zmusiły ich do cofnięcia się, tak, że Niemcy zbliżyli się na odległość kilku kilometrów od Wyszkowa. Nim jednak Niemcy ustawili na pozycyach ciężką artyleryę, podjęli Rosyanie kontratak i odrzucili ich natychmiast na 12 do 13 klm. Gdyby Rosyanie byli lepiej zaopatrzeni w amunicyę i działa, sprawy na terenie wschodnim przybrałyby inny obrót.

Ostrzeliwanie Rovereda.

Innsbruck. (Tel. pryw.) „Tirolerstimmen“ donoszą, iż w niedzielę rozpoczęli Włosi ostrzeliwanie ciężkiemi działami dworca kolejowego w Roveredo, przyczem granat uderzył w budynek sądu wojskowego. Mimo szkody w materyale, nikt nie został zraniony.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 5 sierpnia 1915.

Francya przeciw pokojowi.

Paryż. (TB.) Z okazyi listu Papieża Benedykta XV. pisze „Temps“: Sojusznicy nie przestali ani na chwilę głosić, że nie chcą ustać w połowie drogi. Każdy kto miał prawo przemawiać w imieniu sojuszników, zapewniał zawsze o niewzruszonej decyzyi sojuszników nie dać sobie podyktować pokoju przez Niemcy, ale podyktować pokój sprawiedliwy bez względu na to, co może kosztować. Nie możemy tego naszego zapatrywania zmienić. Jeżeli pobity leżący na ziemi nieprzyjaciel prosić będzie o pokój, wtenczas go wysłuchamy.

Zabiegi o neutralnych.

Berlin. (Tel. pryw.) Do pism tutejszych donoszą, iż przedstawiciele Czwórporozumienia podjęli dnia 4 bm. wspólne kroki u Gunarisa. „Secolo“ zapewnia, iż krok ten zamierza sprawę bałkańską tak uregulować, aby państwom bałkańskim dać możność współdziałania w wojnie.

Duński „Politiken“ przynosi wiadomość z Londynu, iż prasa angielska liczy się z możliwością przyłączenia się Bułgaryi do państw centralnych, w którym to wypadku Grecya okaże iż w myśl serbsko-greckiego traktatu, będzie rzeczą jej honoru, stanąć u boku Serbii.

Pożyczka włoska w Ameryce.

Paryż. (T. B.) Ajencya Havasa. Jak słychać, Włochy pertraktują obecnie w Nowym Jorku w sprawie podjęcia pożyczki 50 milionów dolarów.

Włosko-greckie niesnaski.

Berlin. (Tel. pryw.) Według pism tutejszych, rzymska „Idea Nazionale“ twierdzi, że porozumienie Włoch z Grecyą jest niemożliwe, albowiem Grecya żąda połowy Albanii z Waloną, grupy 12 wysp i większej części Małej Azyi, które przecież muszą należeć do Włoch. Nawet zwolennicy Venizelosa mają ten sam program i śmiesznością byłoby spodziewać się, że Venizelos po objęciu rządów, przyłączy się do „entente“. Byłoby najlepszem, aby celem uniemożliwienia interwencyi Grecyi i jej aspiracyi, same Włochy ruszyły przeciw Turcyi i kazały sobie za to gruntownie zapłacić.

Nowa nota do Ameryki.

Waszyngton. (T. B.) Nota niemiecka powtarza poprzednie dowody dla usprawiedliwienia postępowania niemieckiego i podkreśla ponownie, że Niemcy są gotowe zapłacić odszkodowanie za zatopione okręty amerykańskie. — Niemcy proponują, aby dla ustalenia odszkodowania ustanowić dwóch rzeczoznawców, jednego ze strony Niemiec, drugiego zaś Stanów Zjednoczonych. Jeżeli nie będzie zakwestyonowanem prawo Niemiec do zatapiania okrętów z kontrabandą, to kwestye sporne mogłyby być oddawane sądowi rozjemczemu w Hadze. W kołach urzędowych amerykańskich panuje zapatrywanie, że ustalenie odszkodowania wystarczyłoby wprawdzie, chociaż nie na punkcie stanowiska prawnego Stanów, lecz odnośnie do odszkodowania, Stany Zjednoczone stoją na stanowisku, że okręt żaglowy „Wiliam Frye“ chroniony był przez istniejące umowy, chociaż ładunek kontrabandy nie był chroniony. Niemcy oświadczają, że stosownie do traktatu zobowiązane są jedynie do zwrotu szkody. Nota niemiecka wskazuje, że okręt miał na pokładzie zboże przeznaczone dla Anglii, a więc można go było skonfiskować, że jednakże próba odstawienia okrętu do Niemiec naraziłaby marynarkę niemiecką na niebezpieczeństwo. Zniszczenie okrętu jest pod względem prawa międzynarodowego usprawiedliwionem. To prawo zatapiania okrętów nie jest w umowie wyraźnie określonem, a zatapianie nie jest ani wyraźnie pozwolonem, ani wyraźnie zakazanem.

Po zamknięciu numeru.

Uroczyste posiedzenie członków Rady miejskiej i przybocznej Rady podgórskiej odbędzie się dziś wieczór o godz. 6 w Magistracie krakowskim z powodu zajęcia Warszawy.

Powódź w Krakowie. Wylew Wisły i jej podkrakowskich dopływów Wilgi i Rudawy — jak już w porannem wydaniu donieśliśmy — przybrał wielkie rozmiary i wyrządził ogromne szkody. — Szczególnie wielkie szkody wyrządził wylew Wilgi na Zakrzówku i Ludwinowie, które to dzielnice znalazły się w znacznej części pod wodą. Poza tem Rudawa zalała pewien obszar błoń, Park Dra Jordana, część ul. Wolskiej, gdzie woda z kanałów wdarła się do magazynów i hali maszyn drukarni Narodowej, suteryn i piwnic Muzeum Czapskich, dalej Aleje Mickiewicza i Krasińskiego. Wylew Wisły objął znaczną niżej położoną część Zwierzyńca, dalej w kierunku górnego jej biegu wsie Jezierzany, Piekary, Pastwiska, najbardziej zaś ucierpiały Kopanka i Facimiech. Stan wody na Wiśle dosięgnął najwyższego poziomu koło godz. 10 w nocy, wówczas bowiem wynosił 3.52 m. ponad poziom. Ten stan utrzymał się do godz. 1 po północy. Odtąd woda zaczęła powoli opadać. Rano o g. 8 stan wynosił 3.30 m., o godz. 9-tej 3.28 m., o godz. 10-tej 3.23 m. czyli obniżył się prawie o 30 cm. Z opadem Wisły ustępuje woda z zalanych dzielnic i ulic miasta; w Zakrzówku atoli i dziś jeszcze dostęp do domów i budynków wszelkich możliwy jest tylko łódkami. Jeżeli jednak nie nastąpią większe opady deszczowe, można uważać, że niebezpieczeństwo dalszego wylewu minęło.

Ochrona miasta przed powodzią. Dziś wieczorem o godz. 7 w Magistracie odbędzie się konferencya członków obu Rad miejskich, krakowskiej i podgórskiej w sprawie zabezpieczenia miasta przed powodzią.

Dezynfekcya zalanych mieszkań. Miejski Urząd zdrowia polecił lekarzom okręgowym, aby zwiedzili wszystkie mieszkania zalane przez wylew celem późniejszego przeprowadzenia dezinfekcyi.

Ofiary powodzi. Wczorajszy wylew niestety oprócz wielkich szkód materyalnych pociągnął również za sobą i ofiary w ludziach. Mianowicie w Zakrzówku na drodze Wierzbowo, przy przeprawianiu się wozem miejskim do swego domu, utonął znany w Krakowie właściciel zakładu introligatorskiego przy ul. Brackiej p. Wojciech Gigoń z 11-letnią córeczką Aleksandrą. Wypadek nastąpił koło godz. 10 wieczór. Razem ze śp. Gigoniem i jego dzieckiem utonął fornal Zakładu czyszczenia miasta, który śp. zmarłych przewoził, Tomasz Lutczyn. Na miejsce wypadku wezwana została straż pożarna, która tam przybyła pod kierownictwem brandmistrzów Żołdaniego i Urody. Akcya ratunkowa nie przyniosła jednak pomyślnego wyniku. Około godziny 5 rano straż pożarna wyłowiła już tylko zwłoki nieszczęśliwych. Wypadek obudził w mieście żywe współczucie dla rodziny. Śp. Zmarły osierocił bowiem żonę i czworo drobnych dzieci.

Przyjechali do Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. Witold Sągaiłło z Niemiec (Król. Polskie), Stanisławowie Lipscy z Kazimierzy Wielkiej, Dr Ludwik Sobieszczański ze Sambora, Otylia Łączyńska ze Lwowa, Bronisław Czaykowski z Kowalówki, Anna Kawecka z Sambora, Karol Nagott z Berlina, Karol Ertl z Wiednia, Antoni Mińkiewicz z Olkusza, Jan Zabielski ze Lwowa, Rudolf Bellmond z Wiednia, Jan Gravenstein z Berlina, Adam Byszewski z Bejsca, Kazimierz Siwik z Krosna, Jerzowie Maruszczakowie z Jasła, Józef Libiszowski z Jurkowa, Stanisław Lebowski z Dobiesławic, Adam Dzieduszycki z Klimontowa.

TARYFA MAKSYMALNA

t. j. ceny najwyższe, po których następujące artykuły, niezbędne do codziennego utrzymania, sprzedawać wolno:

Artykuł	Cena
*) **Mąka pszenna Nr. 0:** (czysta bez domieszki): za 100 klgr. bez worka	95.—
za 1 klgr.	1.—
Mąka pszenna do gotowania: za 100 klgr. bez worka	85.—
za 1 klgr.	—.90
Mąka pszenna chlebowa: za 100 klgr. bez worka	78.—
za 1 klgr.	—.84
Mąka żytnia chlebowa: za 100 klgr. bez worka	70.—
za 1 klgr.	—.76
Mąka jęczmienna: za 100 klgr. bez worka	65.—
za 1 klgr.	—.70
Mąka kukurydzana: za 100 klgr. bez worka	58.—
za 1 klgr.	—.64
Grysik kukurydzany: za 100 klgr. bez worka	60.—
za 1 klgr.	—.66
Bułka warszawska na wodzie a 35 gramów:	—.4
Chleb za 70 gramów	—.5
) **Mięso pierwszej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.88
b) szponder, górna sztuka i mostek	3.52
Mięso drugiej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	4.20
b) szponder, górna sztuka i mostek	3.12
Mięso trzeciej jakości: a) krzyżówka, zrazówka, rozbef, rozbratel, legawka, lejsztuk i plecówka	3.40
b) szponder, górna sztuka i mostek	2.52
Mięso wieprzowe: a) polędwica, kotlety i szynka	3.88
b) łopatka i boczek	3.36
Szynka wędzona surowa w całości	4.32
Szynka gotowana krajana na części	6.92
Kiełbasa surowa siekana	2.80
Kiełbasa krajana wędzona	4.52
Kiełbasa siekana wędzona	4.—
Wędzonka surowa	4.—
Wędzonka gotowana	4.20
Sardelki sztuka	—.20
Kiełbaski wiedeńskie para	—.20
Słonina 1 klgr.	4.20
Smalec 1 klgr.	4.64
Cukier: w głowach za 100 klgr.	83.—
kostkowy w paczkach za 100 klgr.	87.—
w głowie za 1 klgr.	—.88
rąbany z głowy za 1 klgr.	—.90
w kostce za 1 klgr.	—.92
Nafta: za 1 litr	—.62
Sól kamienna 1 klgr.	—.22
Sól warzonkowa 1 klgr.	—.28
Węgiel kamienny: a) w składach 1 cetnar cłowy	1.20
b) dla drobnej sprzedaży sposobem rozwozu przez uprawnionych z dostawą do domu za 1 cetnar cłowy	1.40
Drzewo miękkie za krążek (kółko)	—.80
***) **Zapałki szwedz.** za 1 pudełko	—.3
Zapałki szwedz. za 10 pudełek	—.24
Zapałki szwedz. za 100 pudełek	2.20

UWAGA: Ceny wyżej wymienione za 100 klgr. odnoszą się do sprzedaży przez agentów względnie większych kupców.

*) Odnośnie do mąki, ceny podane wyżej za 100 klgr. obwiązują przy sprzedaży na worki, obejmujące także ilości mniejsze w hurtownym handlu przyjęte, najmniej jednak 70 klgr. ważące.

**) Każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak 1/4 kilograma.

Dokładka przy sprzedaży mięsa może wynosić: a) przy mięsie z części tylnych najwyżej 20 proc., b) przy górnej sztuce, szpondrze rozblatlowym i pędze bez kości najwyżej 10 procent. — Do mięsa z innych części przednich dokładki dodawać nie wolno. — Na dokładki użyte być mogą części do użycia zdatne, pochodzące z tego zwierzęcia rzeźnego, z którego pochodzi mięso sprzedawane, a mianowicie: kości rurowe, wątroba, nerki, śledziona; na dokładkę natomiast nie wolno używać kości płaskich, jak n. p. żeber. — Części z innych zwierząt nie mogą być dodawane jako dokładki, wyjąwszy na żądanie kupującego.

***) Każdy kupiec jest obowiązany sprzedać żądaną ilość zapałek.

Magistrat stoł. król. miasta Krakowa

dnia 2 sierpnia 1915 r.

Prezydent miasta:
Dr Leo.

Wiadomości o zaginionych.

Ogłoszenia o zaginionych umieszczamy w tym dziale za opłatą 1 K. za jeden raz. Należytość należy nadesłać z góry.

Nauczycielki z powiatu tarnobrzeskiego

Helena i Eleonora Borowieckie zechcą uwiadomić rodzinę o miejscu swego obecnego pobytu — pod adresem: K. u. k. Etappenpostamt Nowa Brzeźnica ad Nowo Radomsk.

MRÓZ MIKOŁAJ

Chorąży 19 p. p. obr. kraj., obecnie w niewoli w Astrachaniu, gub. Astrachań, poszukuje swej żony Emmy i donosi, że można do niego pisać lub depeszować pod adr. M. M. oficer austryacki — Astrachań — Wojennomu plennomu naczalstwu.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogran. odpowiedz. — Redaktor odpowiedzialny Roman [illegible]. — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.